

Nr. akt Z.N. 29/48.

PROTOKÓŁ
przesłuchania świadka.

Dnia ..1. września..... 1948r., wGdańsku.....
Sędzia Okręgowy Sledczy S.O. w Gdańsku A. Zachariasiewicz jako przewodni-
czący Okręgowej Komisji B.Z.N. w Gdańsku, na podstawie art.4 Dekretu
z dnia 10 listopada 1945r/Dz.U.R.P.Nr.51, poz.293/ przesłuchał niżej wy-
mienionego w charakterze świadka, który uprzedzony o odpowiedzialności
karnej za fałszywe zeznania, zeznał co następuje:

Imię i nazwisko: Maria CYGULSKA

Wiek: 38 lat

Imiona rodziców: Stanisław i Leonarda

Zajęcie: urzędniczka Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku

Miejsce zamieszkania: Gdańsk-Oliwa, ul. Tetmajera 8 m.3

Karalność: niekarana

Stosunek do stron: obcy.

Powstanie Warszawskie w 1944r. zastało mnie w moim mieszkaniu przy ul. Sza-
wackiego 76 w Warszawie, gdzie przebywałam do dnia 30 sierpnia 1944r. kiedy
to ludność cywilna została ewakuowana przez Niemców. W ciągu tego okresu
nie zaobserwowałam żadnych specjalnych wydarzeń względnie aktów terroru
niemieckiego na terenie "Kaskady". Po wysiedleniu z mieszkania ukryłam
się w grupie około 15 osób na terenie "Kaskady" w opuszczonym schronie-
piwnicy i tam przebywałam przez trzy dni. Z tej kryjówki obserwowałam
atak Powstańców, który odbył się nocą na 31 sierpnia 1944r. W szczegól-
ności Powstańcy zaatakowali placówkę niemiecką mieszczącą się w Szkole
Powszechnej przy ul. Kolektorskiej, który to gmach podpalili, poczym wy-
cofali się. W dniu 31 sierpnia 1944r. Niemcy zaczęli podpalać na "Kaska-
dzie" i najbliższej okolicy budynki w wyniku czego na samej "Kaskadzie"
spłonęło trzy domy drewniane, jeden murowany oraz szereg zabudowań gospo-
darczych. Nie podpalono jednakże domu, w którym znajdowało się moje
mieszkanie. W ciągu wieczora i nocy Niemcy ustąpili z terenu "Kaskady"
i dnia 1 września 1944r. w godzinach rannych zauważyliśmy ukryci na tym
terenie Powstańców bez uprzedniej strzelaniny. Od tego dnia "Kaskada"
i okolica jej w promieniu około 1 klm. w którą wchodził Marymont, była

rekach Powstańców aż do południa 14 września 1944r. W tym okresie czasu nie mogłam prawie zamieszkiwać w moim mieszkaniu ocalałym, bowiem teren był prawie stale ostrzeliwany przez artylerię niemiecką, od strony Powązek, a ponadto stale krążyły samoloty niemieckie, które bombardowały poszczególne objekty w wyniku czego w najbliższej okolicy zbombardowany został doszczętnie blok mieszkalny przy ul. Gdańskiej Nr.2. Ponadto widziałam niejednokrotnie jak Powstańcy przez teren "Kaskady" przynosili swoich rannych i jak z opowiadań wiem, ranni ci byli to ofiary wycieczek Powstańców na placówki niemieckie. Również przez teren "Kaskady" przynoszone były ranne kobiety, które odniosły rany od obstrzałów niemieckich w momentach gdy próbowały przedrzeć się z terenu "Kaskady" w kierunku Bielan. W godzinach południowych dnia 14 września 1944r. nastąpił atak Niemców od strony Bielan i Powązek. Po kilkogodzinnym ostrzale z broni pancernej poczeli Powstańcy uprzedzać ludność cywilną, że sytuacja jest grozna i następnie w ciągu około 15 do 30 minut wycofali się w kierunku na Żoliborz. Jednocześnie z ustępowaniem Powstańców wpadli na teren "Kaskady" Niemcy. W tym momencie znajdowałam się w piwnicy domu w którym położone było moje mieszkanie. W pewnej chwili usłyszeliśmy wołania w języku niemieckim na dziedzińcu przy wejściu do piwnicy treścią których wołający zapytywali kto znajduje się tam. Na to odpowiedziała w języku niemieckim Olga Przyłęcka słowami: " Tu są spokojni ludzie". W odpowiedzi na to padły wezwania by wychodzić na dziedziniec. W wyniku tego Olga Przyłęcka, Szymańska, Lewańska i Szaleniec /mężczyzna/ wyszli na dziedziniec, a ja idąca prawie tuż za nimi z korytarza piwnicznego zauważyłam, jak Niemcy zmierzili się do nich z automatów i bez żadnych rozmów zabili ich. Wtedy ja i inni ukrywający się wraz zenną w tej liczbie mój mąż Paweł, matka Leonarda Gmurczyk, Xenia Rabczewska, Natalia Rabczewska, Lwa Swiderska, jej matka nieznanego mi imienia, Brzezińskie /matka z córką/ oraz jeszcze kilka osób, nieznanych mi z nazwisk, cofaliśmy się w głąb piwnicy, do

M. Cygulska

której jednocześnie wpadł granat, który eksplodował i dzięki tylko temu iż znajdowaliśmy się za kilku występami ścian, nie było ofiar. My zachowaliśmy ciszę i dzięki temu ocaleliśmy, gdyż Niemcy wczekawszy kilka minut odeszli. wobec grozy położenia nie zdążyłam się przyjrzeć umundurowaniu Niemców dlatego nie orientowałam się do jakich formacji należeli. O zmroku my pozostali przy życiu postanowiliśmy udać się na Żoliborz i idąc natknęliśmy się na Niemców na ul. Gdańskiej. Okoliczności tego zetknięcia się były następujące: w momencie gdy z ogrodu zarosniętego poczęliśmy wchodzić po pochyłości ku chodnikowi wyżej położonemu /ul. Gdańska/ padło od strony chodnika zapytanie w języku polskim: "kto idzie". Na to ktoś z idących na przedzie, a szliśmy "gesiego" odpowiedział: "Polacy". W odpowiedzi na to, padły od strony chodnika wypowiedziane po polsku słowa: "Wszyscy do mnie tutaj na górę". Na to wezwanie szliśmy ku chodnikowi. W pewnym momencie powstała między nami panika, gdyż idąca przodem Lwa Swiderska poczęła uciekać, objaśniając, że na chodniku są Niemcy. Za nią poczęliśmy uciekać ci którzy byliśmy w tyle i w tyle poczęli nas ostrzeliwać z automatów. w czasie tej strzelaliny został zabity mój mąż. Ucieczką uratowali się prócz mnie moja matka, Lwa Swiderska, Brzezińska i jeszcze ktoś, ale nie umiem wskazać kto. Ja z matką i Swiderską ukryliśmy się w piwnicy spalonego garażu sąsiadującego z domem gdzie było moje mieszkanie i tam w ukryciu przetrwałyśmy do dnia 26 września 1944r. kiedy to w godzinach południowych odkryli nas "Własowcy", którzy zabrali nas na swoją komendę w "Kaskadzie". Oni ustosunkowali się do nas przychylnie, wysłuchali naszych opowiadań o przejściach, wyjaśnili, że na terenie "Kaskady" są dopiero drugi dzień i objęli miejsce po SS-mach, a sami podali się za Dońskich Kozaków. Jeden z nich mówił bardzo biegle po polsku. Ich dowódca za wynagrodzeniem biżuterii wyznaczył nam dwa Kozaków, którzy nocą wyprowadzili nas przez Bielany i Wawrzyrzysz poza linię działań, skąd udaliśmy się swobodnie do Babic.

Lwa Swiderska winna zamieszkiwać obecnie w Skarżysku-Wierzbnik,

gdzie otrzymała w spadku aptekę. Adres Nabczewskich może wskazać Dymitr Nabczewski, pracownik Dyrekcji wodociągów i kanalizacji w Warszawie.

w 1945r. opowiadał mi Kornatowski właściciel ogrodu przy ul. Gdańskiej, że na jego ogrodach w dniu 14 września 1944r. zostało zamordowanych przez Niemców 8 osób, w tej liczbie 8-letnie dziecko, oraz że zwłoki tych pogrzebano razem ze zwłokami mojego męża na terenie jego ogrodu. Bliższego adresu Kornatowskiego nie znam. To wszystko. Odczytano.

M. Cygalski

Protokółant

Charta Elmanowicz
/Marta Elmanowicz/

Przewodniczący

Zach
A. Zachariasiewicz/